

**UWAGA, OBIEKT
MONITOROWANY**

**MIRKA
SZYCHOWIAK**



;

MIRKA SZYCHOWIAK

**U W A G A , O B I E K T
M O N I T O R O W A N Y**



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2020

Na migi

Nie rozumiem waszego języka i nie mam pojęcia, kto bardziej zawinił, kto bardziej się zapętlił i zapomniał, że musimy być bliżej siebie, żeby słyszeć i sobie wierzyć.

Kiedyś mi to nie przeszkadzało, ale w końcu straciłam cierpliwość do obcego języka.

Kapkap

Edwardowi Pasewiczowi

Pistacje na puch, potem buch w sos
i do mięs. Aż mnie ssie. I ta ślina *kap kap*.
A wiesz, Mirka, ja do wołowiny, bo wiesz,
zależy z czym, z ziół to bazylia, pomidorek
wiadomo. Taki kminek, biedny kminek
– gównojady go nie cenią; ja do kminku,
znasz mnie przecież, czułość mam.
Albo szpinak, jak już szpinak, to do świąt
na szpinaku; wiem, wiem, Edziu, pamiętam
twoje flirty w szparagach.

Przyjedź w końcu, pogotujmy – kuchnia
czeka, noże drżą, rondle w rozpacz.

Będzie tak:

makarony plus coś z ryb, palce w sos,
nos czujnie, choć ja wiem, że nic nam
nie siądzie, nie opadnie, nie przepieprzy.
A potem niech przyjdą, niech to wszystko
wpierdolą i wyliżą talerze. A my spod
oka, z boku, my, na diecie poeci, my

jak dzieci – będziemy się śmiać.

Samosiejka

W tym ogrodzie kwiaty rosną sobie
od niechcenia. Ciuchy wiszą w szafie
jak chcą. We mnie mieszka czyjaś
znajoma i raczej nie ma miejsca
na zwierzenia. Bardzo intymnie jest
i niech to trwa wśród tych skrawków.

Pierwsze miejsce

Skoczkowi z Oławy

Czołgam się ostrożnie, dach jest nagrany, szorstki, ale trzeba policzyć wszystkich widzów na dole. Z dziesiątego piętra widać gołym okiem, że zeszły się tłumy.

Skoczy? Jego poziom strachu nie podlega negocjacom. Podkrecają go okrzyki z dołu, trudno wyłowić słowa zachęty, ale przecież są. Zawsze są – to takie strasznie piękne, widzieć śmierć z bliska.

Daleko mi do negocjatora, nie chcę nim być – można się pomylić. Patrzymy na siebie w milczeniu, pytam w końcu, czy chce, żebyśmy skoczyli razem.

Kręci głową, że nie, potem frunie samotnie; od początku nie zamierzał dzielić się ze mną zwycięstwem.

Rozruch

Nie otwieraj oczu, bo mama płacze

Podobno jestem ślepy. Mógłbym na tym skończyć, gdybym wiedział, co to znaczy. Moje ręce widziały na twarzy mamy mokrość. Była okrągła i słona, kapała mi na kolana. Ze mnie nic nie kapie, przecież *jesteś dzielny*, mówi tata. Zamieszanie z tą ślepotą.

Ja widzę, ty widzisz, on widzi. Bzdury. Żądam wyjaśnień – skąd te zapłakane głosy, ze mną jest w porządku, zawsze tak było. Normalnie.

Wszystko we mnie widzi – nawet nogi, jak się postaram. Uszy też widzą, kiedy mama śpiewa coś, ubrana w tę śliską sukienkę.

Widzę w s z y s t k o, a oczy otwieram, bo się otwierają. O co wam chodzi? To tylko takie ćwiczenie; jak zginam kolana, mama nie płacze, więc co jest z wami, kurwa, nie tak?

Nie chciałam

Bogdanowi

Jaka krótka ta noc.
Za późno wróciłam do niej, nie zdążyłam.
Teraz jest jak łódź, która osiadła na mieliźnie,
i znowu nie popłyniemy do innych krajów.

Nie ocknie się morze i nie odkryjemy
doliny, co tylko dla nas weszła nagle
u podnóża wulkanu. Nie zdążymy.

Jaki szybki ten świt.
Zmieszany, że się pospieszył, że zobaczył
naszą nagość. *Zamknę oczy* – mówi.
Skrępowani wychodzimy na brzeg dnia.

Nie chciałam się spóźnić, przepraszam.
Popłynę z tobą, kiedy tylko zechcesz,
jednym rejssem, jednym snem.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL



CENA 20 ZŁ



Mecenat książki



Gmina Wiązów



ZAIKS

Partner medialny

